Rok I. Warszawa, 23 grudnia 1922 r. Nr. 52.

Jeździec i Hodowca





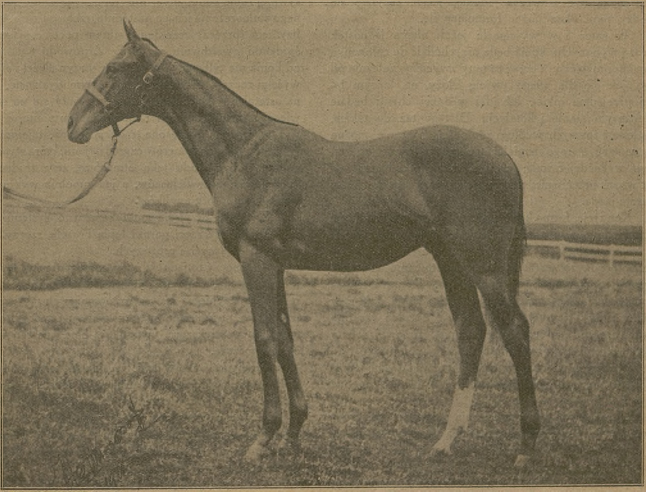


WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA WRAZ Z DODATKAMI W PRZEDDZIEŃ WYŚCIGÓW.
Za IV kwartał wynosi 5,000 mk.

Cena numeru 300 Mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Hotel Europejski Nr. 106.

Z powodu stale wzrastających kosztów wydawnictwa — uprzejmie prosimy o niezaleganie w prenumeracie i wnoszenie jej przekazami pocztowymi.



MATZ (Tagliamento i Mélopee), jeden z najpiękniejszych tegorocznych yearlingów francuskich.

Przegląd sezonów wyścigowych 1922 r.

(Ciąg dalszy).



Przyczyn nierównego biegania koni dociec wszystkich zapewne jest trudno. Można zastanawiać się tylko nad najczęstszemi i najwidoczniejszemi.

Jeżeli w początkowych próbach młodzieży kilka koni przyjdzie w grupie tak, iż, jak to mówią, „możnaby je czapką nakryć" dowód jest to najlepszy, że, choć mogą być między nimi dobre i niezłe, to jednak wybitnych niema, bo bardzo dobre konie są rzadkością i w jednej stawce napewno wiele ich nie znajdzie: są lepsze i gorsze, ale „klasy" brak prawie napewno. Wyjątki mogą być wówczas jedynie, jeżeli znajdzie się między nimi okaz późno formujący się.

To samo i w wyścigach: jeżeli niema jednostek bardzo wybitnych—konie będą przychodzić do celownika z małemi różnicami i coraz to inny zwycięży, zależnie od tego, jak się dla niego wyścig złoży, na którym lepiej przejedzie żokiej, lub jaki w danej chwili będzie w lepszym stanie i kondycji. Dlatego też do takich, względnie równych według zdolności, koni nie można zastosować starego angielskiego powiedzenia, że koń biega w każdej formie; jeżeli niema wielkiej przewagi jest wręcz przeciwnie: zwycięży zawsze lepsza forma, czasem jazda.

Kondycję, formę konia lepszą lub gorszą osiąga się odpowiednim treningiem. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że trening opiera się tylko na tem, w czem go upatruje szerszy ogół, to jest tylko w przygotowaniu konia na torze w samym sezonie do wyścigu. Dobrą i trwałą formę, wykazującą *prawdziwe* zdolności konia, daje cały ogólny dobry trening, składający się z trzech zasadniczych części: stadnego wychowania, zimowej roboty i ostatecznego przygotowania na torze w sezonie.

Pierwsze dwie fazy są mniej skomplikowane i przy dobrych chęciach i odpowiednich warunkach zupełnie łatwe.

U nas do tej pory szwankują głównie z tych przyczyn, że nie wszystkie stajnie mają do zimowej roboty odpowiednie tory robocze; że koni swojego chowu mamy jeszcze znikomą ilość, a wychów ich z powodu ciężkich powojennych warunków nie jest racjonalnie prowadzony; że większość biegających u nas koni była kupiona za granicą ze względów walutowych za bardzo tanie pieniądze, więc ze stad gorszych, wychowujących nie nadzwyczajnie, a co najgorsze, na sprzedaż. Konie te miękkie biegają nierówno i trochę surowszy albo więcej wymagający trening wpływa na nie nadzwyczaj ujemnie. Zupełnie jest inaczej jeżeli koń jest dobrze wychowany i ma odpowiedni zimowy trening (dużo wolnej roboty, przeważnie w kantrze) dający muskulaturę, uspakajający nerwy, a przez to pozwalający na zwiększenie wolnej pracy; koń taki wymaga w sezonie o połowę mniej roboty, biega długo i równo, a nawet omyłki trenerskie lub cięższe wyścigi o wiele mniej odbijają się na jego zdolnościach.

Trzecia faza — właściwy trening na torze — jest bardziej skomplikowana i trudniejsza.

Zaznaczyć należy, że w pierwszych latach bieżącego stulecia w systemie treningu zaszły zasadnicze zmiany. Z przyjazdem żokei amerykańskich musiano zastosować trening odpowiedni do ich jazdy: zjawili się też trenerzy amerykanie i system amerykański, którego wyższość, mimo sprzeciwu anglików, była dla wszystkich widoczna, wyrugował dawniejszy angielski.

Znikała powoli wielka ilość derek, zaczęto intensywniej robić konie zimą, nie dopuszczając do nadmiernego zatłuszczenia ich, co następnie trzeba było na wiosnę fizykiem (przeczyszczeniem), silnem poceniem i innymi środkami gwałtownie spędzać. Z powodu wymagania od konia nie tylko szybkości, ale wytrzymałości i siły, bo wyścigi zaczęły odbywać się na całym dystansie, a nie na ostatnich tylko metrach, konie ukazały się na starcie więcej „w ciele", lepiej i racjonalniej karmione, a nadewszystko znikła uświęcona tradycją rutyna, tajemniczość i aureola, robiąca trenerów czarodziejami, która stworzyła dookoła ich zawodu taką atmosferę, że z trudem dopuszczano doń nowicjuszów, a już zupełnie wykluczano wszystkich oprócz anglików.

Z chwilą przyjęcia amerykańskiego systemu okazało się, że nie święci garnki lepią i wiele rzeczy stało się bardziej jasnych i prostszych.

Nie znaczy to jednak, żeby trening nie był swojego rodzaju sztuką, a nawet artyzmem, tem trudniejszym, że mamy do czynienia z żywym organizmem, na którym trzeba się niezmiernie prędko poznać i zastosować do niego, bo w większości wypadków błędy następnie bardzo się mszczą.

Gdyby ktoś chciał dojść do ideału treningu — musiałby sobie powiedzieć, że prawie każdy koń wymaga innego. Dlatego też sztuka właściwego trenowania koni nie jest zupełnie ustalona; wiele spostrzeżeń wzajemnie się zbija, a rezultaty zależne są nieraz nie tylko od intuicji, która musi odgrywać dużą rolę, ale też nawet od najrozmaitszych wypadków.

Tak naprzykład jeden z najlepszych trenerów angielskich Gilpin (w tym roku przez niego były trenowane m. in. Town Guard i St. Louis) w swoich pamiętnikach

opowiada, że Spearmint na kilka dni przed Derby musiał przerwać trening, co jednak nie przeszkodziło mu do wygrania w kantrze błękitnej wstęgi. Ruban, tegoroczny zwycięzca najcenniejszej nagrody na świecie (nagroda J. K. M. króla Alfonsa XIII w St. Sebastiano), wykazał najlepszą swoją formę wygrywając tę nagrodę, może dlatego właśnie, że trening jego w ciągu ostatnich 3-ch tygodni przed wyścigiem był przerywany.

Przygotowanie do wielkich wyścigów jest bardzo surowe. Ileż koni z tego powodu poniosło porażkę, zużywając swe siły na rannych galopach!

Ma się rozumieć bywa i odwrotnie, albo też i tak, że bardzo dobre konie nie uczestniczą w wielkich wyści, gach, bo trener ich, bojąc się ryzyka, nie zdecydował się zażądać od nich więcej, a zadawalniał się łatwymi tryumfami.

Z powodu, znów powojennych czasów i trudnych stosunków walutowych obecnie niemamy wcale nowych zagranicznych żokei i trenerów więc nowe prądy i zmiany na lepsze są dla nas obce. Zaczyna wytwarzać się swojska rutyna, a że większość naszych trenerów szczególniej lepszych należy do dosyć surowej szkoły, więc materjał koński gorzej wychowany, a przez to mniej odporny, trudniej ją znosi, tem więcej, że w czasie krótkich sezonów, bo razem wynoszących z przerwą 4 miesiące, musi częściej biegać i, co nie należy do rzadkich wypadków, szarpnięty już w wieku dwuletnim, biega przez to następnie mniej równo, a częstokroć źle.

Na całym świecie sport koński, który wymaga specjalnych dużych zdolności, szarpie nerwy i ogromnie zjada zdrowie pracujących w nim, daje wzamian sowite bardzo zarobki, zyskując tem prawo większych wymagań. U nas zaś w obecnych przełomowych czasach w sporcie końskim zapanowała wyjątkowa nędza i, co gorsze, na karb jej trzeba zapisać niektóre niedokładności, tem szkodliwsze, że dużo łatwiej się zakorzeniają, niż potem je wyplenić można. Mówię niektóre ponieważ w ogólnej ilości nie dosyć równych wyścigów napewno tylko bardzo drobny odsetek jest takich, na rachunek których szerszy ogół składa niepowodzenie swoich przypuszczeń, zawiedzionych nadziei lub gry. Wiadomą nie od dzisiaj jest rzeczą, że nieomal każdy gracz, przegrawszy, wyszukuje przyczyn tej przegranej, a chcąc usprawiedliwić swoją omyłkę i będąc jeszcze przez mających w tem swój cel stale podburzany, widzi je tylko w dopingu, nieuczciwej jeździe i t. d. zapominając o reszcie zupełnie.

Do reszty tych przyczyn nierównego biegania, między któremi wymieniliśmy już kilka, jak wartość materjału końskiego, słabe wychowanie, omyłki trenerskie i in. trzebaby dodać jeszcze błędy jazdy. Są one na całym świecie, jak i inne rzeczy, nieuniknione, lecz o wiele, wiele rzadsze przy udziale wybitnych i bardzo dobrych jeźdźców, których zbytkiem pochwalić się nie możemy.

(d. c. n.).

T. Jaworski.

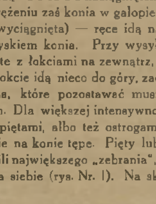
F I N I S Z.

Trzecią fazą każdego wyścigu jest ostateczna walka, czyli finisz, o którym właśnie mam zamiar mówić.

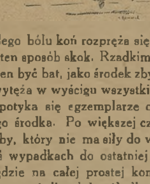
Gdy konie wychodzą na prostą linję, trzeba, stosując się do swego miejsca w wyścigu, zaczynać walkę, pobudzając konia najprzód najsłabszym z rozporządzalnych środków, w następstwie dochodząc do ostrzejszych. W wyścigu konia pobudza się głosem, rękami, ostrogami[1] i nakoniec batem. Używanie tych środków nie jest takie proste jakby się zdawało, wymaga bowiem wiele rutyny, zręczności, a nawet talentu. Siedzenie podczas finiszowania nie powinno się niczym odróżniać od poprzedniego siedzenia w czasie całego wyścigu. Zdanie, że dla finiszowania trzeba usiąść w siodle i wypychać konia krzyżem jest bezwarunkowo mylne i niezgodne ze zdrowym rozsądkiem; są to pozostałości z przed lat trzydziestu, kiedy jeżdżono jeszcze sposobem Arczera na długich strzemionach. Jeżeli „amerykańskie" siedzenie, wypróbowane przez długoletnią praktykę, dopomaga i ułatwia w galopie koniowi jednym już tym, że krzyż konia jest kompletnie wolny, to z jakiej racji obciążać go w ostatniej chwili, gdy koń jest zmęczony i gdy każde pół kilo odgrywa ogromną rolę? Przeciwnie: finiszując jeździec musi zachować jeszcze większą równowagę, mocne i elastyczne siedzenie, unikając wszelkich zbytecznych ruchów. O ile to jest słuszne, mówią nam fakty, że często konie pod słabymi jeźdźcami „na prostej" zataczają się, jak pijane to w prawo, to w lewo. Finiszując, koń wytęża wszystkie swoje siły, mięśnie słabną i z powodu tego ruchy krzyża i szyi nabierają większego rozmachu i pracują intesywniej. Pobudzić takiego zmęczonego konia do większego wysiłku jest pracą niełatwą, a pobudzanie wymaga wielkiej zręczności, siły fizycznej, a także elastyczności i wyczucia konia, aby zjednoczyć się z nim w ruchach i pomagać mu, a nie przeszkadzać. Wysyłanie rękami jest rzeczą bardzo skomplikowaną i trudną do wytłomaczenia, to też wielu jeźdźców, nie zdając sobie z tego sprawy, a przez całe życie jeżdżąc w wyścigach, nie nauczą się tego, — machają rękami bez sensu i skutku, przeszkadzając tylko koniowi. Wysyłanie rękami polega na tym, że jeździec bierze na siebie część pracy zmęczonego konia, a mianowicie pracę głowy i szyi, które, jako główne czynniki ruchu, pomagają mu utrzymać niesłabnące tempo. Powtarzam jeszcze: galopując, koń rzuca cały swój korpus rozmachem szyi i głowy i przy końcu wyścigu, gdy już jest osłabiony, ten rozmach, jak wahadło zegara, powiększa swoją amplitudę. Ręce jeźdźca podchwytują na wodzach łeb koński i miękko podtrzymują głowę, biorąc jej pracę na siebie. Koń, mając

w ciągu całego wyścigu punkt ciężkości położony powyżej łopatek, tuż przy samym kłębie, z mocnym oparciem na wędzidle, podczas finiszu, oddaje część pracy szyi i głowy jeźdźcowi, który podążając za każdym ruchem konia, pracuje rękami. Ręce wyrzucane z naciągniętemi wodzami ku przodowi i nieco do góry, w odpowiednim momencie galopu, pobudzają konia, nawet świeżego, do większego wysiłku.

Jak to widać z załączonego rysunku (Nr. 1), gdy koń „zebrany" jest w chwili galopu, z głową podniesioną, ręce jeźdźca idą na siebie z naciągniętemi wodzami; przy pełnym rozprężeniu zaś konia w galopie (rys. Nr. 2) (głowa z szyją wyciągnięta) — ręce idą naprzód nie tracąc kontaktu z pyskiem konia. Przy wysyłaniu ręce należy trzymać zgięte z łokciami na zewnątrz, przy pełnym zaś wyrzuceniu łokcie idą nieco do góry, zaokrąglając eliptycznie ramiona, które pozostawać muszą stale miękkie w przegubach. Dla większej intensywności, wypycha się konia także piętami, albo też ostrogami, które używane są przeważnie na konie tępe. Pięty lub ostrogi uderzają konia w chwili największego „zebrania", gdy ręce jeźdźca są podane na siebie (rys. Nr. 1). Na skutek przyczynio-



nego mu nagłego bólu koń rozpręża się gwałtownie, powiększając w ten sposób skok. Rzadkim wyjątkiem pobudzania powinien być bat, jako środek zbyt ostry. Zazwyczaj follblut wytęża w wyścigu wszystkie swoje siły i bardzo rzadko spotyka się egzemplarze o tyle leniwe, że wymagają tego środka. Po większej części bierze się za bat żokiej słaby, który nie ma siły do wysyłania rękami. W innych zaś wypadkach do ostatniej chwili wystarczą ręce. Tam, gdzie na całej prostej konie idą łeb w łeb, lub z przewagą szyi, łba, lub pół długości, w ostatnim



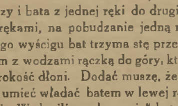
momencie umiejętną „jazdą na bacie" żokiej zdobywa zwycięztwo. Zdarza się bardzo często, że nieumiejętne używanie tak ostrego środka, jakim jest bat, może bardziej zaszkodzić, niż pomóc: koń, uderzony batem w nieodpowiedniej chwili, nie poda się naprzód, ale nawet cofnie sie.

Przy uderzeniu batem tak samo, jak i przy uderzeniu ostrogą koń się gwałtownie rozpręża i skok jego się wydłuża. Bat „kładzie się" na konia w chwili największego „zebrania", gdy wysyłająca, przeciwna, ręka żokieja jest podana „na siebie" (rys. Nr. 3). Podnosi się zaś bat do uderzenia w chwili, kiedy ręka z wodzami jest wyciągniętą wzdłuż szyi (rys. Nr. 4). Bić należy konia ręką zgiętą w łokciu i uderzenie wymierzać zawsze po zadzie, a nigdy pod pachwinę lub brzuch, jak to często daje się zauważyć. Wysyłanie wymaga współdziałania obydwóch rąk: miękko ręki z wodzami, a krótko i mocno ręki z batem, która



w jednakowym tempie zatacza koła, będąc stale zlekka zgięta w łokciu (rys. Nr. 5). Taka koordynacja ruchów jest na tyle trudną, że wymaga oprócz zrozumienia dużej praktyki i rutyny.

Trudnym momentem finiszu dla jeźdźca jest przekładanie wodzy i bata z jednej ręki do drugiej i przejście z wysyłania rękami, na pobudzanie jedną ręką i batem. W czasie całego wyścigu bat trzyma się przeważnie w lewej ręce razem z wodzami rączką do góry, która to rączka wystaje o szerokość dłoni. Dodać muszę, że każdy dobry jeździec musi umieć władać batem w lewej ręce taksamo, jak i w prawej. W chwili „wykręcenia" bata, szybko nie tracąc ani na chwilę kontaktu z pyskiem konia, chwytamy za bat w ten sposób, jak się wyciąga szablę z pochwy, uważając, ażeby w tym momencie wodze w lewej ręce były równo naciągnięte, i ażeby wędzidło jednakowo dzia-



łało na pysk, nie przekręcając końskiego łba. Bat w drugim tempie wysyłania przenosi się na prawą stronę i robi się dwa, trzy zamachy w formie koła (nie bijąc konia) w tempie galopu, a pozatym już „pracuje się" batem.



Istnieją dwa sposoby trzymania bata: amerykański (rys. Nr. 6) i angielski (rys. Nr. 7). Pierwszy nie wymaga zbyt giętkiej kiści, gdyż główka bata obraca się swobodnie pomiędzy zaciśniętemi 2-im a 3-im palcami. Drugi zaś sposób wymaga większej praktyki w wyrobieniu giętkości kiści, która się razem z batem obraca; główka

bata tkwi wtedy we wgłębieniu dłoni, zaciśnięta kciukiem i wskazującym palcem. W obydwóch tych wypadkach działa się ręką swobodną we wszystkich stawach.

Finiszując prowadzi się konia po linji prostej, nie zarzucając się, nie potrącając obok idących koni i nie przecinając im drogi. Walcząc blisko przv drugim koniu, nie należy „pracować" batem po tej samej stronie, ażeby mu nie przeszkodzić.

Trzeba bardzo uważać na współzawodników, chwytać w lot każdy ich zamiar i ruch, a w miarę zmęczenia walczących koni, oszczędzać siły swojego, zachowując je na decydującą chwilę. Na ostatnim zakręcie nie radzę wychodzić energicznie, ponieważ zakręt sam przez się jest trudny do opanowania; lepiej wysiłek ten zużytkować na prostej, trzymając się blisko bandy, gdzie koniowi jest daleko łatwiej. Wychodzenie pomiędzy pobitą kompanją

Rys N 6



na czoło, zawsze powoduje przy mijaniu każdego z pobitych współzawodników, małe utarczki, które, o ile ich jest kilka, wyczerpują własnego konia. Dlatego też, wychodzić na czoło nie należy przedwcześnie, zachowując wszystkie siły na finisz.

Często bywa, że jeźdźcy zbyt energiczni, finiszując kładą się na szyję konia i tamują w ten sposób swobodny jej ruch, skracając chód zwierzęcia, już i tak wyczerpanego wyścigiem.

Rys N 7



Trudno wymienić wszystkie możliwości, spotykane w wyścigu, i na papierze nauczyć kogoś jeździć, ale każdy interesujący się tym sportem i niezarozumiały, znajdzie w moim artykule kilka cennych dla siebie wskazówek.

Czołowego jeźdźca nie stworzą ani wielkie pieniądze, ani konie sprowadzane z za morza, ciężka konkurencja, setki przegranych wyścigów na koniach gorszych długoletnia praktyka i praca, oto są warunki, które wykształcą na wytrawnego jeźdźca.

Warszawa, dn. 30 listopada 1922 r.

Karol Rómmel mjr.

Uwagi o Cross-country w Nowej Wsi.

Sport dla wojska, w szczególności dla jazdy, jest poważnym czynnikiem podniesienia sprawności i poziomu bojowego. Oficer i żołnierz przez zajęcie się sportem, poza wyćwiczeniem fizycznem, wyrabia w sobie samodzielność, przyzwyczaja się do niebezpieczeństwa i ryzyka, hartuje wolę i nerwy. Wojna ma w sobie również niektóre czynniki sportu. Dlatego oficer, dobry sportsman, wybija się przeważnie w czasie wojny, jako doskonały oficer bojowy. Mówimy, że taki oficer ma „nerw" swego zawodu: zamiłowanie do przygód niebezpiecznych, a nawet awanturniczych, inicjatywę, samodzielność w akcji i nieuchylanie się przed odpowiedzialnością.

Rzecz oczywista, że dla kawalerzysty pierwszorzędnym i najbardziej go wyrabiającym jest sport koński. W interesie jazdy leży popieranie tego sportu, a co zatem idzie — wykorzystanie wszystkich nasuwających się możliwości sportowych, a nawet kierowanie tego sportu na najbardziej jazdę interesujące tory. Nie dość osiągać wyniki czysto sportowe; trzeba jeszcze szukać korzyści w przygotowaniu do warunków bojowych i rozwiązania zagadnień, z tem złączonych.

Każdy objaw próby w tym kierunku należy witać jak najgoręcej i ze wszelkich sił popierać. Jedną z takich prób, nad wyraz udaną, był tegoroczny championat pułków, urządzony przez por. T. Daszewskiego podczas drugiego Cross-country w Nowej Wsi. Założenie zasadnicze tego championatu było doskonale pomyślane.

Grupa po 3 oficerów każdego pułku miała pierwszego dnia do przebycia 55 klm. w 3 godz., a następnego dnia, na tychże koniach, około 5 klm. Cross-country. W pierwszym dniu obowiązywała norma czasu, w drugim decydowała szybkość.

Championat ten dał kilka poważnych odpowiedzi na zagadnienie, czego można wymagać od jeźdźców i koni. Biorąc osobiście udział w tym zawodzie w equipie mego pułku, pragnę podzielić się z czytelnikami „Jeźdźca i Hodowcy" memi spostrzeżeniami w tej sprawie.

Przebieg, odbyty pierwszego dnia (55 klm. w 3 g.), jest już poważnym egzaminem dla jeźdźców i koni. Nie stanowi on jednak nic nadzwyczajnego; mówi tylko, czego naprawdę wymagać można od przeciętnych dobrych koni oficerskich. Jednakże do takiego przebiegu jeźdźcy

i konie muszą być przygotowani i wciągnięci, co stać się nie może bez porządnej i celowej pracy. Założenie, wymagające od konia przejścia 55 klm. w 3 godz., jest surowe, ale nie doprowadza do zarżnięcia koni. Że stawia się minusy za każde 5 m. ponad normę, a dyskwalifikuje się po 1/2 godzinnem opóźnieniu — to również jest słuszne, ponieważ daje przewagę jeźdźcom i koniom, na czas przybyłym. W wojsku jest rzeczą niesłychanie ważną wykonać na termin powierzone mu zadanie. Zawód powyższy wyrabia, że się tak wyrażę, dyscyplinę zastosowania się do przepisów, co z punktu widzenia bojowego jest wielkim plusem.

Nazajutrz po biegu — Cross-country około 5 klm. z wagą obowiązującą 80 klg., z poważnemi martwemi przeszkodami terenowemi, stanowi egzamin wtórny przygotowania jeźdźców i koni do poważnego wysiłku. Konie, po przebyciu w dniu poprzednim znacznej przestrzeni, jeżeli dają dużą szybkość w wyścigu, dobrze i śmiało skaczą przeszkody, to mogą być uważane za dobre i dobrze przygotowane konie oficerskie. Wyścig ów, przenosząc się do warunków bojowych, można przyrównać do ataku, wykonanego po przebyciu forsownem tempem dużego przebiegu. Konie, które powyższych prób nie wytrzymały, słusznie poczytane być muszą za nieodpowiednio przygotowane lub wogóle nieodpowiednie pod oficerów.

Zawody sportowe tego rodzaju zmuszają szerszy zastęp kawalerzystów do odpowiedniego wyboru konia, a co ważniejsza — do racjonalnego treningu i obserwacji. Dopiero zaś wzięcie udziału na tym wybranym i przygotowanym koniu w equipie daje, w porównaniu z jeźdźcami i końmi innych equip, sprawdzian trafności wyboru i racjonalnej nad koniem pracy. Jeżeli znów te dwie rzeczy były postawione prawidłowo — to sprawdzian techniki własnej jazdy i wykorzystania sił konia. Słowem, po wzięciu udziału w takim championacie, każdy oficer wychodzi z dużym zapasem doświadczenia, nowych wiadomości, napewno na przyszły raz wiele zmieni, wiele doda i osiągnie lepsze wyniki.

Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że ten, który prowadzi equipę musi pilnować nietylko siebie i swego konia, ale ocenić i wyzyskać celowo siły całej swojej grupy, dojść musimy bezwzględnie do przekonania, że takie zawody sportowe, ładne i pożyteczne dla samego sportu, wyrabiają jeszcze zamiłowanie do najlepszego wykonania zadania, do pracy nad sobą i koniem, do umiejętności zaoszczędzenia sił końskich, wreszcie do pewnego ryzyka, jakiem są poważne przeszkody i tempo Cross-country dnia drugiego. Jak to wszystko potrzebne jest oficerowi, prowadzącemu patrol lub podjazd w warunkach bojowych, i o ile prędzej oficer, mający doświadczenie z dowodzenia equipą, przystosuje się do swoich ludzi i ich koni na wojnie — nad tem nie potrzebuję rozwodzić się dłużej.

Dlatego z całem uznaniem jestem dla zainicjowanego przez por. T. Daszewskiego championatu pułków i najgoręcej zachęcam wszystkie pułki do brania w nich udziału. Poza wielkiemi korzyściami, osiągną jeszcze ogromną przyjemność sportową. Chcąc pójść dalej w zapoczątkowanym przez zawody w Nowej Wsi kierunku, postanowiłem w roku przyszłym urządzać takie same championaty szwadronów w powierzonym mi pułku, ażeby wciągnąć i zainteresować większą ilość oficerów i podoficerów, t. j. tych, których czeka w przyszłości wrazie wojny praca prowadzenia podjazdów i patroli.

Kończąc tych kilka uwag, muszę jeszcze wyrazić życzenie, aby myśl zastosowania zawodów sportowych do przygotowania bojowego naszej jazdy, zapoczątkowana tak szczęśliwie w Nowej Wsi, zjednała sobie jak najszerszy zastęp zwolenników i była wprowadzana w czyn przez Koła Sportowe i pułki.

Zygmunt Podhorski
ppłk. i d-ca I p. uł. Krechowieckich im. płk. Bol. Mościckiego.



KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Hersoń** og. kaszt. 4 l. przeszedł na własność pp. A. Wolańskiego i E. Heymana i w ich kolorach będzie nadal biegać. Spółka ta ma zamiar powiększyć stajnię sprowadzeniem z Niemiec partji roczniaków. Pertraktacje o nie w toku.

— **Hr. I. Mielżyński**, oprócz ogiera stadnego Bajazzo, o nabyciu którego pisaliśmy, nabył w Niemczech dwa roczniaki bardzo dobrego pochodzenia: og. sk. gn. Piquera, po Bajazzo i Perleonie (po Persimmon), i og. sk.gn. Hajdamaka, po Bajazzo i Habsucht (po French Fox'ie).

— **Djadem** 4 l. og. gn. (Fils du Vent i Łomnica) przeszedł na własność p. St. Ostoja-Ostaszewskiego i w roku przyszłym będzie biegał w jego kolorach.

— **Nabyte w Anglji** dla Zarządu Stadnin Państwowych konie pełnej krwi angielskiej w liczbie 20 sztuk, przybyły do Warszawy dnia 20 b. m. po jedenasto dniowej podróży. Zatrzymane były kilka dni na granicy Holandji i Niemiec, gdyż te ostatnie nie chciały ich przepuścić bez otrzymania zobowiązania rządu polskiego, że je bez przeszkód przyjmie.

Zobowiązanie to było wysłane depeszą i wtedy dopiero konie przepuszczono.

— **Dark Ronald**, reproduktor sprowadzony z Anglji do Niemiec, odegrał w tym kraju bardzo wybitną rolę, dająca się porównać z rolą Rulera u nas. W zeszycie za Październik r. b. „Vollbluta" poświęcono mu obszerniejszy artykuł, a w nim pomieszczono ciekawy handicap jego dzieci. Z przytoczonych 113 jego produktów na pierwszem miejscu stoi Wallenstein z wagą 66 kg. Nabyte do Polski: przez p. A. Wolańskiego Schlingel zajmuje w tym handicapie dziewiętnaste miejsce z wagą 50 kg. i jest zaliczony do koni dobrej drugiej klasy, a przez Zarząd Stadnin Państwowych na reproduktora Parther — 27-me ma miejsce z wagą 46 kg. i należy do koni gorszej drugiej klasy.

— **Harlekin.**

Nabyty w r. b. dla Zarządu Stadnin Państwowych og. kary Harlekin został przydzielony jako reproduktor do stada koni pełnej krwi hr. Janusza Czarneckiego w Golejewku, w ks. Poznańskiem.

Ogier ten urodzony został w r. 1914 w Weil po Fels z klaczy Hecuba, zwyciężczyni Schwabenpreis i matki tak znanych w Niemczech koni jak: derbista Hausfreund, Hersenier, Hexenmeister II, Hofwarpnir, Heil dir Licht it. d.

Harlekin jest ogierem wyjątkowo potężnej a przytem harmonijnej budowy o wymiarach następujących: wysokość miarą stojącą 167 ctm., obwód klatki piersiowej 190 ctm., podkolanie 22¼ ctm.

Ogier ten w czasie swej sześcioletniej zaszczytnej karjery wyścigowej wykazał się jako koń wyjątkowej dzielności, zdrowia, wierności i rzadkiej wszechstronności.

Dosyć powiedzieć, że Harlekin potrafił wygrać pod najcięższą wagą Hoppengartener Ausgleich na dystansie 1,600 mtr., wkrótce znów potem również pod najcięższą wagą Engelbert-Furstenberg-Rennen 3,000 mtr., następnie wyścig przeszkodowy przeciwko takiemu steeplerowi jak Wellenbrecher i wreszcie Steeple-chase tego znaczenia jak Karlshorster Jubileums Rennen po wagą 75 kg. przeciwko elicie steeplerów niemieckich.

W Gladiator Rennen Harlekin był drugim za Traumem przed Gibraltarem, Skarabae, Lorbeer i Tulipan. W Kinesem Rennen Harlekin był drugim za Traum'em o szyję.

W Chamant-Rennen był dead head z Einsiedlerem, niosąc o 1½ kg. większą wagę.

W sumie Harlekin startował w 58 wyścigach płaskich i 24 przeszkodowych, z czego wygrał 18 płaskich i 10 przeszkodowych. Są to cyfry, które dla konia dobrej drugiej klasy niemieckiej jakim jest Harlekin, stanowią pewnego rodzaju rekord w Niemczech.

Harlekin wygrał w wyścigach płaskich 343,420 mk., w wyścigach przeszkodowych 221,740 mk., czyli razem 565,160 mk., która to suma w swoim czasie nie była zdobyta przez żadnego konia na turfach niemieckich.

Sportwelt uważa za wielką stratę dla hodowli niemieckiej sprzedaż Harlekina, stwierdzając, że po Ossianie jest on najlepszym synem Felsa.

Na zakończenie podajemy rodowód Harlekina.

Chcąc urozmaicić nasze wydawnictwo i stosując się do życzenia Sz. Prenumeratorów wprowadzamy z dn. 1 stycznia dział myśliwski, dlatego prosimy o łaskawe nadsyłanie artykułów i wiadomości o polowaniach.

REDAKCJA.

Og. kary HARLEKIN ur. w r. 1914 w Niemczech.

<table>
<tr><td colspan="16">HECUBA</td><td colspan="16">FELS</td></tr>
<tr><td colspan="8">Hegemonie</td><td colspan="8">Cazabat</td><td colspan="8">Festa</td><td colspan="8">Hannibal</td></tr>
<tr><td colspan="4">Alhambra</td><td colspan="4">Fulmen</td><td colspan="4">Clementine</td><td colspan="4">Rueil</td><td colspan="4">L'Abbesse de Jouarre</td><td colspan="4">St. Simon</td><td colspan="4">Zama</td><td colspan="4">Trachenberg</td></tr>
<tr><td colspan="2">Lady Salisbury</td><td colspan="2">The Palmer</td><td colspan="2">Lightning</td><td colspan="2">Galopin</td><td colspan="2">Pyrale</td><td colspan="2">Mandrake</td><td colspan="2">Heveuse</td><td colspan="2">Energy</td><td colspan="2">Festive</td><td colspan="2">Trappist</td><td colspan="2">St. Angela</td><td colspan="2">Galopin</td><td colspan="2">Sweetie Queen</td><td colspan="2">Hermit</td><td colspan="2">Dirt Cheap</td><td colspan="2">Filibuster</td></tr>
<tr><td>Selina</td><td>Lord of the Isles</td><td>M.me Eglentine</td><td>Beadsman</td><td>May Queen</td><td>Thunderbolt</td><td>Flying Duchess</td><td>Vedette</td><td>Graziella</td><td>Trombone</td><td>Mandragora</td><td>Weatherbit</td><td>Reverie</td><td>Perplexe</td><td>Grey Duchess</td><td>Sterling</td><td>Pietry</td><td>Carnival</td><td>Eunch</td><td>Hermit</td><td>Adeline</td><td>King Tom</td><td>Flying Duchess</td><td>Vedette</td><td>Highland Lassie</td><td>Musket</td><td>Seclusion</td><td>Newminster</td><td>Kl. po Venlein</td><td>Orlando</td><td>Sweet Katie</td><td>Buccaneer</td></tr>
</table>

Redaktor i wydawca: M. RADWAN. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.